Mazur Jak Warszawa bro-
niła się przed żydami

J. MAZUR.

Jak Warszawa broniła się przed żydami.

(Notatka historyczna).

Biblioteczka popularna Towarzystwa „Rozwój".

WARSZAWA

1919.

Cena mk. 1.50.

J. MAZUR.

Jak Warszawa broniła się przed żydami.

(Notatka historyczna).

Biblioteczka popularna Towarzystwa „ROZWÓJ“

WARSZAWA

1919.

Tłocznia Jana Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a.

Wśród szerokich warstw naszego społeczeństwa utaiło się przeświadczenie o nader rozległej tolerancji dawnej Rzeczypospolitej Polskiej względem żywiołów napływowych.

Tolerancja ta rzeczywiście miała miejsce o ile chodziło o żywioły pożyteczne dla kraju, gdy zaś tylko żywioły te stawały się szkodliwymi dla interesów mieszkańców lub państwa—tolerancja ustawała, a na jej miejsce występował cały szereg zakazów, krępujących zbytnią swobodę danego a niepożądanego gościa.

W pierwszym rzędze zakazy te dotyczyły żydów, którzy przyjęci gościnnie w Polsce, wtedy gdy na całym świecie wypędzano ich zewsząd, niewłaściwym postępowaniem przeciwstawiali się rdzennej ludności.

Sam instynkt samoobrony nakazywał zastosowanie środków zaradczych, mających na celu powstrzymanie zachłanności żydów, będących zawsze obcymi, a nawet wrogimi dla społeczeństwa i dążącymi do zagarnięcia władzy czy to materjalnej, czy to duchowej.

Nie były to jednak w łagodnej Polsce pogromy i manje takie, jak w zachodniej Europie, a następnie w Rosji, były to tylko zakazy królew-

skie i sejmowe, którym żydzi, notabene mistrzowie w obchodzeniu wszelkich praw, z łatwością sobie radę dawali.

Zakazami takiemi broniła się przed nimi również i Warszawa, lecz nie wiele one zaradzić były w stanie. Wszelkimi sposobami omijali je żydzi, wykręcali się od nich, wciskając się do stolicy, która im za teren zysków służyła zawsze.

Istnieją ślady, że już w XIII w., w samem zaraniu istnienia stolicy Polski, dostali się oni i do niej, starając się wszelkimi sposobami, nie zawsze zgodnymi z prawem i etyką, zająć w mieście przodujące stanowisko.

I na podziw, udało się im o tyle, że jak twierdzi Sobieszczański, wiele aktów z owych czasów, przechowanych w archiwum krajowem, pisanych jest w języku hebrajskim.

Oprócz tego zajęli dla siebie całą, nieistniejącą już w pobliżu Dunaju ulicę, nazwaną Żydowską, na której się pięć domów przez nich zamieszkałych wznosiło, a gdy im się ciasno tam zrobiło, rozpełzli po całem mieście, mając w różnych dzielnicach swe domy, ogrody, cmentarze, a nawet synagogę, zbudowaną w pobliżu kościoła św. Jana.

Dobroduszni mieszczanie warszawscy, zrazu obojętnie patrzeli na tą ich gospodarkę, nie odczuwając jeszcze jej zbyt dotkliwie.

Lecz gdy przybysze ci z coraz większą chciwością zagarniać w swoje ręcę zaczęli handel i rzemiosła, znajdujące się dopiero w kolebce, gdy dotkliwe tem krzywdy rdzennym mieszkańcom miasta wyrządzać zaczęli, podnieśli oni larum głośny.

Podążyły do książąt mazowieckich żałosne skargi na to, że żydzi handel podkopują, że lud-

ność niszczą lichwą i wyzyskiem, że rzemieślnikom szkodzą partactwem i tandetą.

Powoływali się też mieszczanie na nadane im przez książąt prawa magdeburskie i domagali się wyrugowania żydów z Warszawy.

Pierwszy krok w tym kierunku uczynił książę Bolesław V, który odwdzięczając się miastu za nowy podatek nadzwyczajny w ilości 120 dukatów, zabronił obcym kupcom, a więc i żydom, w Warszawie, po za walnymi jarmarkami, detalicznej sprzedaży jakichkolwiek towarów.

Ostatni książe mazowiecki Janusz, w r. 1525 wydał dekret, zabraniający żydom zamieszkiwania Warszawy i trudnienia się handlem oraz rzemiosłami.

Lecz żydzi nie wiele widocznie robili sobie z tego dekretu książęcego, gdyż w dwa lata potem król Zygmunt I Stary, który w tym czasie objął rządy nad Mazowszem, ponowił dekret, rozciągając go jeszcze i na przedmieścia, przyczem wykonanie tego rozporządzenia i ostrzeżenie, ażeby przekroczonem nie było, zlecił wojewodzie mazowieckiemu, burmistrzowi i rajcom magistratu.

Poradzili sobie z tem jednak żydzi, gdyż jak mówi autor „Szkiców historycznych z życia żydów w Warszawie“ H. Nussbaum:

„Żydzi, opuściwszy miasto, to ważne ognisko ruchu handlowo-przemysłowego, nie bardzo się odeń oddalili, porozkładali swój tabor pod samymi murami miasta, w wyczekiwaniu przyjaźniejszej chwili dostania się znów pod jakimkolwiek pozorem do jego wnętrza. Jako ludzie praktyczni, z przeciwnościami losu oddawna otrzaskani, liczyli trochę na własną zabiegliwość, więcej na słabość urzędników, nie zawsze do ścisłego wykonywania litery prawa

skorych, a zresztą i na zrządzenie opiekującej się nimi Opatrzności".

I rachuby te nie zawiodły synów Izraela. Powoli, stopniowo przedostawali się do miasta, zwłaszcza, gdy na dworze Zygmunta Augusta pozyskał znaczny wpływ żyd Edzidzi, zajmujący się niezbyt zaszczytną funkcją stręczenia miłośnic choremu królowi, za co otrzymał prawo zamieszkiwania w mieście.

Nie opierali się temu mieszczanie, lecz gdy za nim cisnąć się zaczęli gromadnie inni, wystąpili z protestem.

Zygmunt August, który na sejmie lubelskim przeprowadził uchwałę, wyznaczającą Warszawę na miejsce stare sejmów publicznych, pragnąc położyć kres rozpanoszeniu się w niej żydów, w r. 1570 ogłosił dekret, brzmiący jak następuje:

1) Żaden żyd ani żydówka wraz z dziećmi i służącemi, bądź żydowskiemi lub chrześcijańskiemi, z rzeczami i towarami swymi, obywatelstwa i mieszkania na którychkolwiek gruntach, czy to miejskich, królewskich, duchownych i szlacheckich w mieście Starej i Nowej Warszawie i jego przedmieściach, mieć nie będą, ani w tychże mieszkać nawet pod bytność królewską nie powinni, wyjąwszy tylko czas sejmowy, w którym dla handlu żydzi w mieście znajdować się mogą.

2) Żydzi mający sprawy w Warszawie, bawić tu mogą, nie inaczej wszakże do miasta im wstępować i znajdować się w niem wolno, jak tylko za rekwizycją i pozwoleniem magistratu, jednakowoż bez możności sprawowania kupiectwa, rzemiosła, handlu i przeszkody w sposobie życia mieszczanom.

3) Żydzi na dwie mile około Warszawy, tak z tej, jak i z tamtej strony Wisły, na żadnych grun-

tach mieszkać i handlować lub rzemiosła sprawować nie mogą, a to pod konfiskatą dóbr.

4) Egzekucja rugowania żydów z Warszawy i jej okolic nie uważając na żadne przeszkody i protekcje, nawet wyjednane u króla i jego następców listy ekscepcyjne, do magistratu Warszawy, teraz i na potem będącego należy, i tej nikt bronić nie będzie.

Lecz i ten dekret wiele pomódz nie mógł, gdyż żydzi znaleźli sposoby ominięcia go, zwłaszcza. iż sejmy odbywały się prawie że corocznie.

Przyczyniały się do tego i zamieszania w kraju, wywołane bezkrólewiami.

Zagarniali też żydzi stopniowo w swe ręce różne przedsiębiorstwa, i w końcu doszli do tego, że dzierżawili jeden z najważniejszych dochodów miejskich, t. zw. „szelążne i czopowe“.

I tym razem jednak zakazy te rychło poszły w zapomnienie, gdyż już w r. 1613 sejm zatwierdził poprzednie dekrety z lat 1527 i 1570, zabraniające żydom mieszkać w Starej i Nowej Warszawie, oraz w dwumilowym ich obrębie.

Za następcy Zygmunta III, króla Władysławɛ IV, żydzi znów w Warszawie osiedlać się zaczęli, szczególnie obsiedli przedmieścia, skąd im łatwiej było wcisnąć się do stolicy.

Cechy żydów, ich zajęcia, sposób ich życia, odmienny od reszty ludności, opisał w swoim „Gościńcu“ Jarząbski, pisarz współczesny, w formie ironicznej, a zarazem krotochwilnej. Pisze on:

U nich jest towar kosmaty
Złoto, srebro i bławaty.
Sznurki, guzy, wszystko tanie,
I pieniędzy też dostanie;

Codziennie w nich jarmarki,
Krom szabasu: w ten nie robią,
Myśląc, co jutro zarobią,
Słabiuchne życie u niego:
Co za szaty! Wnijdź do niego,
Aż on gryzie rzodkieweczkę,
Ogóreczki, marcheweczkę,
Tym się kontentuje żydek,
A zbiera pieniążki, Amydek,
Któremi panu wygadza
I na zastaw dogadza;
Wymyśla z umiejętności:
Z małego zysku przedaje,
Na strawę niewiele daje,

Rosło też przekraczanie przez Żydów wydanych zakazów, aż w końcu w r. 1648 król Władysław IV wydał dekret, którym potwierdzał wszystkie poprzednio wydane zakazy, wzbraniające Żydom zajmowania się handlem i rzemiosłami w samej stolicy, i w dwumijowem od niej promieniu, a jednocześnie obostrzał je grozą kary w kwocie dwóch tysięcy czerwonych złotych i konfiskaty towarów. Wyjątek stanowił tylko czas sejmów.

Lecz i tu znalazł się uprzywilejowany żyd, nazywany Markiem Nekelem, a noszący tytuł syndyka generalnego żydowskiego i faktora królewskiego, któremu Władysław IV w r. 1646 wydał w Krakowie przywilej zamieszkiwania w Warszawie, a naztępnie polecał go magistratowi Starej Warszawy i nakazywał, aby go nie turbowano i nie naigrywano się z niego.

Wszystkie te dekrety bezsilne jednak były wobec przebiegłości żydów, którzy, korzystając zwłaszcza z najazdu szwedów, którym bierne usłu-

gi oddawali ze szkodą Polski, wcisnęli się znów do Warszawy.

Jan III Sobieski też, raz w r. 1663, następnie w r. 1676 wydał dekrety, nakazujące wypędzić ich z Warszawy, a w dwa lata powtórzył je, polecając jaknajprędsze ich wykonanie. Odniosło to wreszcie pewien skutek i żydów na czas pewien z Warszawy i okolicy wypędzono.

Ogłaszano dekret za dekretem, a oni wprost drwili sobie z nich, wiedząc dobrze, że zawsze w magistracie znajdzie się przekupny urzędnik, który im powrót do miasta ułatwi.

Biedni mieszcanie, którym oni wszystkie interesy psuli i dotkliwe szkody konkurencją wyrządzali, chwytali się tej samej broni, i tak samo przekupywać musieli urzędników, ażeby tylko nienawistnych a szkodliwych żydów z miasta usunąć.

Pomagało to jednak tylko chwilowo, gdyż żydzi, którzy już przez to samo, że nie płacili żadnych podatków, odnosili na handlu daleko większe korzyści od ponoszących znaczne ciężary mieszczan, cisnęli się wciąż do miasta. I choć niekiedy magistrat zdobywał się na energję i wprowadzając w czyn dekrety królewskie i sejmowe, usuwał żydów z murów Warszawy, to za pieniądze znajdowali oni przytułek u właścicieli licznych jurydyk, otaczające wtedy dokoła Warszawę jak Grzybów, Dziekanja, Leszno, Ordynackie, Marjensztadt i inne:

Nie pomagały też dekrety królewskie z lat 1737, 1740, 1761, 1763 i 1770.

Złe chwile na żydów przyszły dopiero za panowania Augusta III, gdy marszałkiem wielkim koronnym był Franciszek Bieliński.

Był to mąż nadzwyczajnej surowości, pilnujący przestrzegania prawa i najściślejszy jego wykonaw-

ca. Przekupstwo nie miało do niego przystępu, i gdy się zabrał do ścisłego wykonania prawa o usunięciu ze stolicy żydów, nie pomogły nic ich zabiegi.

Nie mogli ostać się nawet i w jurydykach, i w czasie rządów surowego marszałka, żydów w Warszawie i w okolicy nie było nawet na lekarstwo, chyba w czasie krótkotrwałych sejmów.

Lecz śmierć Bielińskiego położyła kres tym represjom. Następca jego, Lubomirski, nie mogąc poradzić sobie z nimi, zwłaszcza, że opłacali się sowicie instygatorowi marszałkowskiemu, chwycił się innego sposobu. Mianowicię ustanowił bilety po 1 groszu srebrnym, ważne na 5 dni, w które każdy żyd, przebywający w Warszawie, zaopatrzony być musiał.

Lecz i tę opłata, stosunkowo nieznaczna, wydała się im uciążliwą, i potrafili ją obejść.

Weszli w porozumienie z możnowładzcami takimi, jak August Sułkowski, marszałek rady nieustającej, Adam Poniński, podskarbi koronny, Józef Potocki, krajczy koronny, i ci, chciwi na zysk, osiedlali ich w swoich jurydykach i tworzyli zupełnie nowe osady żydowskie za miastem.

W ten sposób powstała Nowa Jerozolima za obecnemi rogatkami Jerozolimskiemi.

To bliskie sąsiedzwo tak się dało we znaki mieszkańcom, że na skutek nalegań magistratu marszałek wielki koronny, Mniszech, wydał dekret nakazujący rugowanie żydów.

W r. 1706 straż marszałkowska wśród wielkiego lamentu mieszkańców wkroczyła do Nowej Jerozolimy, wszystkię towary skonfiskowała, a domostwa zburzyła.

Był to gwałt, lecz tylko gwałtem bronić się

mógł magistrat warszawski przed omijaniem prawa przez przybyszów.

Jednak i ten ostry sposób nie wiele pomógł, żydzi po dawnemu wciskali się do stolicy, osiedlali się w niej pod różnemi pozorami, odbudowywali zburzone domki w osadach, zajmując się, jak dawniej, handlem i rzemiosłami, wyrządzając tem dotkliwą szkodę chrześcijanom.

Nie pomógł też wydany w r. 1770 zakaz obywatelom nabywania towarów od żydów, pod grozą kar surowych, „z tym dokładem, iż ten, który da znać o sprzeciwieniu się praesenti concluso, rokompense mieć będzie.“

Pozatem pospólstwu zalecono, ażeby „żydów w domach swoich nie konserwowali“.

Nowe rugi nakazane zostały znów w r. 1776, lecz, tak jak i poprzednio, żadnego skutku nie odniosły.

Gromadzili się oni znów wokoło koszar kadeckich na Krakowskiem Przedmieściu i posiadali tak zwane depozytorjum miejskie przy ulicy Pokornej.

W r. 1784 marszałek Mniszech na naleganie magistratu ogłosił dekret, nakazujący rugowanie żydów z Warszawy i okolic.

Żydzi, wiedząc, że to nie przelewki, uderzyli w prośby zwracając się z niemi przedewszystkiem do króla. Gdy to jednak nie odniosło skutku, uciekli się pod opiekuńcze skrzydła najbogatszego wówczas bankiera, Piotra Teppera, który osadził ich w miasteczku swoim, w Raszynie.

Zaroiło się tam od żydów, a ciche, spokojne miasteczko przemieniło się w gwarny, krzykliwy jarmark.

Za żydami jednak, dziwna rzecz, handel z Warszawy przenosić się zaczął również go Raszyna, wy-

rządzając tem dotkliwe szkody miastu i mieszczanom.

Występowali też osobno przeciw Tepperowi, starano się wyrugować żydów z Raszyna, gdy to jednak nie pomagało, magistrat uznał, że mniejszą szkodę wyrządzać będzie przemieszkiwanie ich w mieście i zgodził się wreszcie na pobyt ich. lecz w ściśle określonych granicach.

Mianowicie wyznaczono im zabudowania nieopodal Marywilu, między ulicą Senatorską a Nowo-Senatorską, będące niegdyś własnością szambelana Uruskiego, a należące niegdyś do rodziny Pociejów, skąd przyrosła do nich nazwa Pociejowa.

Pod datą 14 maja r. 1784 ogłoszona została przez marszałka Mniszcha „Ordynacja dla miasta Warszawy względem żydów", według której żyd, przybywający do Warszawy musiał towar przedstawiać przedewszystkiem na komorze, następnie złożyć go w depositorium miejskiem i wyjednać od intendenta składowego bilet na pobyt dwutygodniowy, poświadczony przez superintendenta żydowskiego i kontrolera miejskiego.

W czasie tym musiał towar sprzedać w całości, nie roznosząc go po ulicach i domach pod grozą konfiskaty. Bilet mógł być prolongowany na następne dwa tygodnie, lecz potem żyd miasto opuścić musiał. Żydzi rzemieślnicy nie mieli dostępu do miasta, a przybywający do niego bez towaru musieli zaopatrzyć się w bilet na dni siedem lub czternaście, z prawem prolongaty jednorazowej na taki sam przeciąg czasu.

Żydówki bilet otrzymać mogły tylko wrazie potrzeby porady lekarskiej dla nich lub dla dzieci.

Cena biletu dwutygodniowego wynosiła 2 złp., rocznego, wyjątkowo wydawanego, 13 złp.

Dla wygody żydów ustanowiono syndyka żydowskiego ze szkolnikami, który mógł urządzać nabożeństwo w miejscach ustronnych; pozwolono im otwierać garkuchnie.

Właściciele domów nie mieli prawa wynajmować mieszkań żydom bez biletów.

Miarą tego, jak żydzi zalewali Warszawę, może służyć wzrost wpływów z tych opłat. W r. 1785 wydano biletów za 7.026 złp. Na Pragę za 3.010 złp. W r. 1786, gdy żydzi z powodu sejmu mieli prawo zajmować się handlem, wydano biletów na Warszawę za 2.949 złp., na Pragę za 1.617 złp., a już w r. 1787 wydano na Pragę i Warszawę biletów za 83,204 złp.

Starsi cechowi, widząc, że magistrat nie może sobie dać rady z przeprowadzeniem ordynacji marszałkowskiej, na własną rękę złożyli sejmowi w r. 1786 rozpaczliwy memorjał w sprawie usunięcia ze stolicy szkodzących im dotkliwie w handlu i rzemiośle żydów, wobec wciskania się których do stolicy władze miejskie okazały się bezsilnemi.

Nadszedł sejm wielki czteroletni.

Żydzi zwrócili się do niego z memorjałem, prosząc o prawo stałego zamieszkania w stolicy, prowadzenia w niej handlu i rzemiosł. Oświadczali, że trzystu najcelniejszych kupców żydowskich złoży natychmiast skarbowi Rzeczypospolitej na wojsko 180.000 złp., że, nieuchylając się od podatków innych, płacić będą corocznie „w potomne wieki“ po 3.000 dukatów placowego, Dowodzili, że mają przywileje, nadane przez Kazimierza W. i jego następców na wolne sprawowanie handlu i rzemiosł; narzekali, że jedna tylko Warszawa prześladuje ich i krzywdzi, choć są pożytecznymi dla kraju i zasługują na opiekę rządową.

Wobec zalewu żydowskiego, gdyż w liczbie dochodzącej kilkunastu tysięcy zajęli oni po za Pociejowem wszystkie przyległe ulice, sięgając aż do kościoła św. Trójcy na rogu Nalewek i Długiej, oraz wielu innych ważnych spraw, w październiku r. 1788 magistrat wyznaczył specjalną delegację celem pilnowania spraw miasta Warszawy i podawania sejmowi dezyderatów.

Delegacja ta opracowała „Ekspozycję praw miasta Warszawy względem żydów oraz odpowiedź na żądaną przez nich w tymże mieście lokację".

Memorjał ten wykazywał, że żydzi są zgubą miasta, że tam, gdzie się zdołali wcisnąć zdemoralizowali i zubożyli ludność chrześcijańską, że niszczą i Warszawę, gdzie się wdzierają wbrew prawom obowiązującym i na zakończenie zwracał się memorjał do króla i stanów sejmowych z prośbą, „aby z okazji zaszłej sejmu prolongacji, wolnego żydom i obcym prowadzenia handlu prolongacja nie nastąpiła".

Toczące się rozprawy sejmowe przynosiły coraz to nowe reformy, z których najważniejszemi były reformy miejskie.

Najważniejszą ze spraw dla miasta była sprawa żydowska. Tłoczące się wtedy do miasta tłumy żydów odbierały coraz więcej zarobek chrześcijanom tak, że wśród pospólstwa wzburzenie rosło.

Magistrat warszawski występował do sejmu o przywrócenie mu dawnych praw rugowania żydów, a gdy zwłoka zbyt długo trwała, w dniu 20 marca 1790 r. zebrały się przed ratuszem cechy krawiecki i kuśnierski, i oświadczyły magistratowi, że jeżeli nie postara się o wypędzenie żydów ze stolicy, to one nie zaręczają za ich bezpieczeństwo, gdyż majstrowie i czeladź, pozbawieni zarobków i doprowa-

dzeni do rozpaczy, sami sobie sprawiedliwość wymierzą.

Przed delegacją miejską przedstawiciele cechów roztoczyli rzeczywiście straszliwy obraz. Nietylko kupcy żydowscy psuli handel chrześcijanom, ale rzemieślnicy ich odbierali zarobek rzemieślnikom chrześcijańskim, tak że tym ostatnim głód groził,

Wobec takiej podstawy tłumów sprawa załatwiona została w nader szybkim tempie, i już w d. 22 marca marszałek w. kor. ogłosił dekret, nakazujący żydom opuścić Warszawę. Dopilnować tego miała delegacja miejska, przyczem dołożyć miała starań, „aby obywatele miasta od przeszkód żydowskich i od samego żydowstwa uwolnieni skutecznie być mogli, nie oglądając się na żadne instancje, ale wzgląd na prawo i sprawiedliwość mając“, a oprócz tego ówczesny prezydent polecił pospólstwu, „ażeby spokojnie sprawowało się, żadnych pogróżków na żydów nie czyniło, tudzież, iżby gospodarze ludziom służącym i czeladzi zalecili, aby, gdy rugowanie żydów następować będzie, tychże żydów nie potrącali i nie łajali, ale wszelką spokojność, pod ściągnieniem na siebie kar, zachowali“.

To ustępstwo marszałka i dekret jego wywołały niepokój szlachty, która, przerażona widmem rewolucji francuskiej, we wszystkich wystąpieniach miast echa tej rewolucji widziała.

Rugowanie żydów z miasta nie mogło być dokonane tak prędko, znów więc tłum gromadzić się zaczął w ratuszu, domagając się, przyciśniony głodem z powodu zamknięcia warsztatów, nie mogących wytrzymać konkurencji z żydami, ażeby w ciągu trzech dni usunięto ich zupełnie z Warszawy.

Lecz i ten środek nic nie pomógł. Po kilku tygodniach, żydzi chyłkiem, pieszo i brykami, wra-

cali do miasta, i tam zamknięte warsztaty swoje otwierali, tak że w przeciągu miesiąca znów w Warszawie roilo się od nich.

Wzburzenie tłumów rosło, potrzeba było tylko iskry, ażeby nagromadzone prochy wybuchły.

Wreszcie w dniu 16 maja 1790 r. krawiec Fux, spotkawszy na Kłopockiem żyda, niosącego suknie, przywołał gawiedź uliczną i kazał go ująć. Żydzi rzucili się na pomoc współwyznawcy, wynikła bójka, w czasie której rozległ się krzyk, że Fux został zabity.

Wtedy już tłum rzucił się na Tłomackie, gdzie najwięcej żydów mieszkało, i począł je grabić. Żydom udało się napaść odeprzeć, a wtedy skierowano się na Pociejów, urządzając istny pogrom z rabowaniem i niszczeniem mienia żydowskiego. Rozszalałego tłumu nie mogła przywołać do porządku straż marszałkowska i dopiero pomoc wojska, tym bezprawiom, wywołanym rozpaczą, kres położyła.

Rozruchy te wyrządziły wiele szkody sprawie równouprawnienia mieszczan, przeciw któremu gorąco występować zaczęła szlachta.

Sprawą żydowską zaczęto również się zajmować, dążąc do jej uregulowania.

Z opracowanych wtedy projektów najciekawszym jest projekt króla Stanisława Augusta. który chciał, ażeby dla dostąpienia urzędu rabina potrzebna była znajomość języka polskiego, iżby przy każdej synagodze była szkoła zwyczajna, iżby żaden żyd nie dostał ślubu bez złożenia świadectwa szkolnego, oraz żeby żydzi podlegli byli tym samym, co i ludność chrześcijańska, sądom. Trzeci z tych artykułów żądał zaprowadzenia wśród żydów wychowania przymusowego.

Projekt ten jednak wykonanym nie został, a żydzi pozostali tem do dnia dzisiejszego, czem byli przed wiekami.

Tymczasem, po uśmierzeniu rozruchów, marszałek w. kor. wydał rozkaz aresztowania wszystkich żydów włóczęgów i wydalenia ich z miasta.

Rozporządzenia o rugach żydowskich ponawiano parokrotnie, a w końcu w dn. 8 lutego 1792 r. wydał marszałek w. kor. Raczyński „Obwieszczenie względem żydów", które pozwalało pozostać w mieście posiadaczom sklepów, piętnastu właścicielom garkuchni i pięciu pieczątkarzom. Kupiec nie mógł mieć więcej czeladzi nad troję, nie wolno mu było szynkować, handlować tandetą, w niedzielę nie wolno było otwierać sklepów.

Gdy sejm wielki został w r. 1792 zalimitowany, przystąpiono znów do rugowania żydów, przyczem uniwersał marszałka koronnego uzależniał przemieszkiwanie żydów w Warszawie od „słusznych przyczyn", nie załatwiając w ten sposób sprawy w duchu pragnień i interesów mieszczaństwa.

Na sejmie grodzieńskiem sprawa żydów znów wypłynęła na porządek dzienny, przyczem uzyskali oni poparcie wszechwładnego wtedy protektora Targowicy a ambasadora carycy, Sieversa.

Przekupywali na wszystkie strony, nie żałując złota, „pożyczali" nawet pieniądze Stanisławowi Augustowi, lecz sprawa cała ostatecznie załatwiona nie została, a wynikiem ich zabiegów było... odroczenie egzekucji na cztery tygodnie.

Zaszłe następnie wypadki wpłynęły na dalszą zwłokę, i kwestja prawno-państwowa żydów rozstrzygniętą nie została.

Insurekcja Kościuszkowska nie zaznaczyła się w sprawie żydowskiej niczem innem, jak tylko tem,

że przodowali oni w podnoszeniu cen towarów. Na zapytanie magistratu, skierowane do konfraternji kupieckiej w sprawie drożyzny niektórych artykułów, otrzymywano odpowiedź, że kupcy, nie mając towaru własnego, nabywają go drożej u żydów. Dla zaradzenia złemu należałoby przedewszystkiem zabronić żydom roznoszenia towarów po domach, a ładunki przez nich sprowadzone, zatrzymywać na rogatkach i obracać je na sprzedaż hurtową konfraternji kupieckiej.

Pozatem przy rozpisaniu subskrypcji na bilety skarbowe, nie stanęli do niej zupełnie, składając minimalne ofiary na potrzeby ogólne, a przytem wysyłali żony swoje wraz z kapitałami i kosztownościami zagranicę, ubożąc przez to skarb, przyczyniając się do jeszcze większej dezorganizacji.

Zajęcie Warszawy przez Rosjan po wyrznięciu Pragi przez Suworowa, roztworzyło żydom na ścieżaj wrota stolicy.

Stali się oni prawdziwym a ciężkim utrapieniem miasta. Jak pisze współczesny kronikarz:

„Jeszcze to miasto i jego obywatele nie doświadczyli tej, której teraz od żydów doznają zuchwałości i wzgardy. Ten naród nigdy jeszcze nie użył tyle zręczności, jak teraz, ażeby nietylko przemieszkiwanie tu w mieście mógł ulegalizować, ale też z pod władzy miasta, magistratu zupełnie się wyłamać. Żydzi owładnęli handlem, rzemiosłami, szynkami.

„Niema dnia tego, żeby kilkunastu rzemieślników i rzemieślniczków z miesta dla poszukiwania swego pożycia nie wychodziło; tych miejsce zastępują żydzi przybywający i można mówić, że ile liczba żydowstwa pomnaża się, tyle koniecznie chrześcijan ubywać musi".

Nadomiar złego żydzi uchylali się od opłat kwaterunkowych.

Zuchwalstwo ich doszło do tego stopnia, że aż do ukrócenia go zabrał się gen. Buxhövden, ówczesny gen. gubernator rosyjski, który przywrócił dawne bilety, pozwalające na przemieszkiwanie żydom w Warszawie, oraz uregulował kwestje podatkowe, zachowując przepisy wydane w r. 1792.

Kwestja żydowska uległa w Warszawie radykalnej zmianie z chwilą przejścia jej pod panowanie pruskie w r. 1796. Prusacy pozwolili żydom na mieszkanie w całej Warszawie, oraz zajęli się ich organizacją. Utworzono kahały, zajmujące się wewnętrznemi sprawami gminy żydowskiej, zniesiono sądy rabinów, dokonano spisu żydów, przyczem nadano im po raz pierwszy nazwiska, cudacznie nieraz brzmiące.

Przedewszystkiem jednak obłożono ich całym szeregiem podatków.

Rząd pruski, dbający przedewszystkiem o jaknajwiększy wpływ podatków, przez szpary patrzał na wyzysk, jakiemu ze strony tłumnie napływających do Warszawy żydów ulegała ludność chrześcijańska.

Burzyła się też ona na ten ucisk, aż wreszcie w r. 1804, w oktawę Bożego Ciała wybuchła, urządzając pogrom.

Od czasu tego liczba ludności żydowskiej w mieście rosła bardziej, tak, że w r. 1816 wynosiła 15.579 na 65.441 chrześcijan, a w r. 1825 — 28.044 na 98.389 chrześcijan.

Rosła ona z każdym rokiem, podczas gdy ludność polska w r. 1831 i 1863 wielki procent ofiar złożyła na ołtarzu walki za wolność ojczyzny, spadając przez to liczebnie.

Rośli żydzi w liczbę, zwłaszcza gdy przybyły tłumy litwactwa, wypędzonego z Rosji. Rośli i w bogactwa, zagarniając powoli w swe ręce handel i przemysł polski, starając się wszelkiemi sposobami szkodzić handlowi i przemysłowi, prowadzonemu przez rdzenną ludność.

Aż wreszcie nadszedł czas przebudzenia i ludność polska spostrzegła krzywdy, wyrządzane jej przez tych obcych i wrogich przybyszów, i bronić się przed nimi postanowiła.

Jedyną bronią kulturalną i godziwą w tej walce może być ścisłe trzymanie się hasła: „swój do swego".

I choć żydzi, widząc, że ludność chrześcijańska coraz bardziej z pod jej wpływów się wyłamuje, że sama w dziedzinie handlu i przemysłu wystarczać sobie zaczyna, podnoszą srogi larum na świat cały o rzekomych pogromach w Polsce, przy haśle tym wytrwać winniśmy.

Obecnie w chwili, gdy zmartwychwstałe państwo Polskie do nowego budzi się życia, hańbą byłoby, gdybyśmy zapomnieli o tem haśle i w dalszym ciągu przez niezaradność swoją popierali wrogi nam żywioł, który podobnie jak w r. 1794, w czasie wojny obecnej rozwinął względem nas nieprzyjazną działalność.

A więc pomnijmy wszyscy na potężne hasło:

„SWÓJ DO SWEGO",

łącząc je z innem, które narodowi czeskiemu jego potęgę zapewniło:

„SAMI SOBIE".